

Pieśń o Rolandzie - przedmowa

Tłumaczenie: Tadeusz Żeleński (Boy)

Najsłynniejszy i najstarszy francuski epos rycerski z gatunku chansons de geste (pieśni o czynach bohaterskich), znany z rękopisu z 1170 r., przełożony przez Boya-Żeleńskiego w 1932 r. wg wersji J. Bediera z 1924. Napisany jest w dialekcie anglo-normandzkim, liczy 4002 wersy o nierównych strofach, 10-zgłoskowiec.

Tematem pieśni są przygody hrabiego Rolanda, uczestniczącego w wyprawie Karola Wielkiego przeciwko Saracenom. Pieśń o Rolandzie stała się narodową epopeją francuską, a jej tematykę podejmowało wielu twórców, np. L. Ariosto w Orlandzie szalonym (1532).

Roland to jeden z paladynów Karola Wielkiego. Jest ideałem rycerza średniowiecznego i chrześcijanina. Wierny władcy, ojczyźnie i Bogu, walczy z pogańskimi Saracenami, dowodząc 20-tysięczną gwardią.

Wskutek zdrady Ganelona zostaje otoczony w wąwozie przez silniejszego liczebnie wroga. Nie słucha arcybiskupa Turpina i swego przyjaciela Oliwiera, którzy namawiają go by wezwał posiłki grając na czarodziejskim rogu Olifancie. Dopiero kiedy jego żołnierze zostają zdziatkowani, Roland dmie w róg. Jest już jednak za późno.

Karol Wielki przybywszy z armią rozgramia Saracenów, mszcząc wiernych poległych rycerzy.

Pieśń o Rolandzie

I

Król Karol, cesarz nasz Wielki, siedem pełnych lat zostawał w Hiszpanii, aż po samo morze zdobył tę wyżynę. Nie masz zamku, który by mu się ostał, nie masz muru, który by był cały, nie masz miasta, krom Saragossy stojącej na górze. Włada tam król Marsyl nie miłujący Boga – Mahometowi służy, do Apollina się modli. Nie ustrzeże się nieszczęścia!

II

Król Marsyl jest w Saragossie. Przechadza się w sadzie, w cieniu. Kładzie się na ganku z błękitnego marmuru; więcej niż dwadzieścia tysięcy ludu jest wkoło niego. Woła swoje diuki i swoje hrabie: „Słuchajcie, panowie, co za klęska na nas spadła! Cesarz Karol przybył tu ze słodkiej Francji, aby nas pognębić. Nie mam wojska, aby mu wydać bitwę; ludzie moi nie są mocni stawić mu czoła. Radźcie mi, doradcy mądrzy, i chrońcie mnie od śmierci i wstydu!” Żaden poganin nie odpowiedział słowa prócz Blankandryna z walfondzkiego kasztelu.

III

Ten–ci Blankandryn najmądrzy był wśród pogan; męstwem swym dzielny rycerz; rozumem dobry rajca swego pana. Rzecze królowi: „Nie przerażaj się, królu! Prześlij Karolowi, dumnemu, hardemu władcy, słowa powolnej służby i wielkiej przyjaźni. Dasz mu niedźwiedzie i lwy, i psy; i siedemset wielbłądów, i tysiąc wypierzonych sokołów; czterysta mułów ładownych złotem i srebrem i pięćdziesiąt wozów, z których on złoży tabor; i daj mu szczerego złota tyle, aby mógł hojnie opłacić swoich najemników. Przekaż mu, że dość długo wojował już w tej ziemi; że powinien by wracać do Francji, do Akwizgranu, że pośpieszysz tam za nim na święty Michał, że przyjmiesz tam prawo chrześcijan i zostaniesz jego wiernym lennikiem. A zechce zakładników, to pošlij mu ich, dziesięciu albo dwudziestu, aby go natchnąć ufnością. Pošlijmy mu synów naszych żon; ja pošlę mego, choćby miał i zginąć. Lepiej, by tam potracili swoje głowy, a my żebyśmy nie stracili naszej swobody i państwa i nie przyszli do torby żebraczej!”

IV

Blankandryn mówił: „Na tę moją prawicę i na tę brodę, którą wiatr kołysze mi na piersi, wnet ujrzycie, jak francuskie woje stąd odchodzą. Pójdą Frantowie do Francji – to ich ziemia. Kiedy wrócą, każdy do swej najdroższej dziedziny, a Karol do Akwizgranu, do swojej stolicy, będzie tam odbywał na święty Michał uroczyste rok. Przyjdzie święto, dzień upłynie, o nas ani słycho. Dumny jest ów król, a serce ma okrutne: każe uciąć głowy zakładnikom. Lepiej–ci jest, aby oni stradali głowy, a my abyśmy nie stracili naszej pięknej Hiszpanii i nie cierpieli niedoli i klęski!” Poganie rzekli: „Może i prawdę gada!” V Król Marsyl zwołał radę. Zwołał Klaryna Balagierskiego, Estamaryna i jego para Eudropa, i Pryjamona, i Garlana brodacza, i Masznera, i stryja jego Mahona, i Żynera, i Malbiena z za morza, i Blankandryna, iżby im powiedział swoją myśl. Dziesięciu najchytrzejszych odwołał na stronę. „Pójdziecie, barony, do Karola Wielkiego. Jest pod Kordową, którą oblega. Będziecie mieli w rękach gałązki oliwne, co oznacza pokój i pokorę. Jeśli chytrą swoją wyjednacie dla mnie zgodę, dam



wam złota i srebra co wlezie, i ziem, i lenna, ile sami zechcecie!” A poganie na to: „Oto mamy zadość!”

V

Król Marsyl zwołał radę. Zwołał Klaryna Balagierskiego, Estamaryna i jego para Eudropa, i Pryjamona, i Garlana brodacza, i Masznera, i stryja jego Mahona, i Żynera, i Malbiena z za morza, i Blankandryna, iżby im powiedział swoją myśl. Dziesięciu najchytřejszych odwołał na stronę. „Pójdziecie, barony, do Karola Wielkiego. Jest pod Kordową, którą blega. Będziecie mieli w rękach gałązki oliwne, co oznacza pokój i pokorę. eśli chytrością swoją wyjednacie dla mnie zgodę, dam wam złota i srebra co wlezie, i ziem, i lenna, ile sami zechcecie!” A poganie na to: „Oto mamy zadość!”

VI

Król Marsyl zamknął radę. Powiada swoim ludziom; „Pójdziecie, panowie! Będziecie nieśli w rękach gałązki oliwne i powiecie królowi Karolowi Wielkiemu, aby przez Boga swego zlitował się nade mną: że nie upłynie ani miesiąc, jak doń pośpieszę z tysiącem moich lenników; i przyjmę zakon chrześcijański, i zostanę jego wasalem z całą miłością i wiarą. Jeśli chce zakładników, wierę, dostanie ich.” Blankandryn rzekł: „W ten sposób uzyskasz dobrą zgodę.”

VII

Marsyl kazał przywieść dziesięć białych mulic, które mu był przysłał król Sycylii. Wędzidla na nich złote, siodła wykładane srebrem. Posły wsiadają na nie, trzymają w rękach gałązki oliwne. Spieszą do Karola, który trzyma Francję w swym lennie. Karol nie ustrzeże się przed nimi; oszukają go.

VIII

Cesarz weseli się, rad jest z siebie. Zdobył Kordowę, mury zrównał z ziemią, zwałił . Znaczny łup wzięło jego rycerstwo: złoto, srebro, szacowne zbroje. Nie został w mieście ani jeden poganin; wszyscy ubici albo ochrzczeni. Cesarz siedzi w wielkim sadzie; koło niego Roland i Oliwier, diuk Samson i Anzeis hardy, Gotfryd Andegaweński, chorąży królewski; i byli tam jeszcze Geryn i Gerier, i z nimi tylu innych – jest ich ze słodkiej Francji piętnaście tysięcy. Na białych jedwabnych dywanach zasiedli rycerze; dla rozrywki najstarsi i najmędrsi grają w warcaby i w szachy, a płocho młódź bije się w szable. Pod sosną, wpodłe krzaku głogu, ustawiono tron, cały z szczerzego złota – tam siedzi król władający słodką Francją. Broda jego jest biała, a głowa całkiem siwa; ciało piękne, postać dumna; kto by go szukał, temu nie trzeba go wskazywać. I posłowie zsiadli z mulów, i pokłonili mu się we czci i miłości.

IX

Pierwszy przemawia Blankandryn. Rzecze królowi: „Witaj imieniem Boga wspaniałego, którego winniśmy ubóstwiać! Słysz, co ci przekazuje król Marsyl, chrobry rycerz. Dobrze się przepytął o wiarę, która zbawia; toteż chce ci dać swoich bogactw w bród, niedźwiedzie i lwy, i charty na smyczy, i siedemset wielbłądów, i tysiąc wypierzonych sokołów, i czterysta mulów objuczonych złotem i srebrem, i pięćdziesiąt wozów, z których uczynisz tabor, naładowanych tyłoma bizantami szczerzego złota, że będziesz nim mógł dobrze zapłacić

swoich zaciężnych. Dosyć już długo bawiłeś w tym kraju; godzi ci się już wracać do Francji, do Akwizgranu. Tam on podąży za tobą; tak ci uręcza pan mój.” Cesarz wznosił ręce do Boga, spuszcza głowę i zaczyna dumać.

X

Cesarz trwa ze spuszczoną głową. Nigdy słowo jego nie było nagłe; taki ma obyczaj, iż mówi tylko wedle swej woli. Skoro się wreszcie wyprostował, twarz jego pełna była dumy. Rzecz do posłów: „Bardzoście dobrze powiedzieli. Ale król Marsyl jest moim wielkim wrogiem. Jakąż mogę mieć rękojmię słów, któreście rzekli?” – „Przez zakładniki – rzekł Saracen – których będziesz miał albo dziesięciu, albo piętnastu, albo dwudziestu. Oddam własnego syna, choćby miał zginąć, a sądzę, że dostaniesz i jeszcze godniejszych. Kiedy się znajdziesz w swym cesarskim pałacu, na wielkie święto świętego Michała, pan mój przybędzie do ciebie, on sam ci to uręcza. Tam, w twoich kąpielach, które Bóg uczynił dla ciebie, chce zostać chrześcijaninem.” Karol odpowiada: „Może jeszcze być zbawiony!”

XI

Zachód był piękny, słońce jasne. Karol kazał odwieść do stajni dziesięć mułów. W sadzie kazał ustawić namiot. Tam podjął dziesięciu posłów; dwunastu rękodajnych troszczy się o ich usługę. Wytrwali tam całą noc, aż nastał jasny dzień. O wczesnym ranku cesarz wstał, wysłuchał mszy i jutrzni. Udał się pod sosnę, wzywa swoich baronów na radę; we wszystkim, co czyni, chce mieć francuskich panów za doradców.

XII

Cesarz idzie pod sosnę, wzywa na radę swoich baronów: Ogiera diuka i Turpina arcybiskupa; Ryszarda Starego i bratanka jego Henryka; i walecznego hrabiego Gaskonii Acelina, Tybalda rejmskiego i krewniaka jego Milona. Przybyli także Gerier i Geryn, i z nimi hrabia Roland i Oliwier, waleczny i szlachetny; i Franków z Francji więcej jest niż tysiąc; i Ganelon przybył, ten, który dopuścił się zdrady. Wówczas zaczyna się ona rada, która tak obróciła się na złe.

XIII

„Baronowie moi – rzekł cesarz Karol – król Marsyl przysłał mi swoich posłów. Chce mi dać bogactw swoich w bród, niedźwiedzie i lwy, i charty ułożone do smyczy, siedemset wielbłądów i tysiąc wypierzonych sokołów, czterysta mułów objuczonych złotem Arabii; do tego więcej niż pięćdziesiąt wozów. Ale wzywa mnie, abym się wrócił do Francji; podąży za mną do Akwizgranu, do mego pałacu, i przyjmie tam naszą wiarę, która prowadzi do zbawienia; zostanie chrześcijaninem i ode mnie będzie przyjmował rozkazy. Ale nie wiem, jaki jest prawdziwy jego zamiar.” Francuzi mówią: „Miejmy się na baczności!”

XIV

Cesarz powiedział swoje. Hrabia Roland, któremu to nie jest w smak, zrywa się z siedzenia, wstaje i sprzeciwia się. Rzecz królowi: „Biada ci, królu, jeśli uwierzysz Marsylowi! Oto już siedem pełnych lat, jak przybyliśmy do Hiszpanii. Zdobyłem dla ciebie i Nobles, i Commibles; wzięłem Walternę i Ziemię Pińską, i Balagier, i Tudełę, i Sezylę. Wówczas król Marsyl dopuścił się wielkiej zdrady – posłał piętnastu swoich pogan i każdy niósł gałąź



oliwną, i wszyscy powiadali ci te same słowa. Naradziłeś się ze swymi Francuzami. Doradzili ci wielkie szaleństwo, wysłałeś do poganina dwóch swoich hrabiów, jeden był Bazan, a drugi Bazyli; i w górach, pod Haltylią, Marsyl uciął im głowy. Prowadź wojnę tak, jakieś rozpoczął! Powiedz pod Saragossę swoje chorągwie; podejmij oblężenie, choćby miało trwać całe twoje życie, i pomścij tych, których zdrajca pozabijał!”

XV

Cesarz siedzi ze spuszczoną głową. Gładzi brodę, targa wąsy, ale nie daje siostrzeńcowi żadnej odpowiedzi, ani dobrej, ani złej. Francuzi milczą, wyjąwszy Ganelona. Wstaje, idzie przed Karola i zaczyna bardzo dumnie. Rzecze królowi: „Biada ci, gdybyś uwierzył nicponiowi, mnie czy innemu, który by mówił nie dla twego dobra! Kiedy król Marsyl przekazuje ci, że ze złożonymi dłońmi stanie się twoim lennikiem i że weźmie całą Hiszpanię jak lenno z twojej łaski, i przyjmie wiarę, którą my wyznajemy, kto ci radzi, abyśmy odrzucili zgodę, ten snadź niewiele dba, królu, jaką my śmiercią pomrzemy. Rada płynąca z pychy nie powinna przeważyć. Poniechajmy szalonych, słuchajmy roztropnych!”

XVI

Wówczas wysunął się Naim; brodę miał białą, włos na głowie siwy, nie było na dworze lepszego wasala. Rzecze do króla: „Dobrze słyszałeś, królu, odpowiedz, jaką ci dał Ganelon – dorzeczną jest i godzi się jej posłuchać. Zwyciężyłeś Marsyla w wojnie, zabrałeś mu wszystkie zamki, balistami rozbiłeś mury, spaliłeś jego miasta, pobiłeś ludzi. Dziś, kiedy ci przekazuje, że się zdaje na twoją łaskę, czynić mu więcej jeszcze to byłby grzech. Skoro chce ci dać jako rękojmię zakładników, ta sroga wojna powinna już ustać.” Frankowie rzekli: „Dobrze diuk gada!”

XVII

„Panowie baronowie, kogóż pošlemy do Saragossy, do króla Marsyla?” Diuk Naim odpowiada: „Pojadę, królu, jeśli wasza wola; daj mi wnet rękawicę i łaskę.” Król rzecze: „Tyś jest człowiek dobrej rady; na tę moją brodę, nie odjedziesz w tej chwili tak daleko ode mnie. Usiądź z powrotem, skoro nikt cię nie wzywał!”

XVIII

„Panowie baronowie, kogo możemy posłać do Saracena, który włada w Saragossie?” Roland odpowiada: „Mogę ja jechać.” – „Nie, nie pojedziesz – rzecze hrabia Oliwier. – Serce masz harde i pyszne; przyszedłbyś tam do zwady, boję się tego. Jeśli król każe, mogę ja chętnie jechać.” Król spuszcza głowę i tak odpowiada: „Cichajcie obaj! Ani on, ani ty nie ruszycie się krokiem. Na siwą brodę, którą oto widzicie, biada temu, który by nazwał jednego z dwunastu parów.” Frankowie zmilkli, stoją pomieszani.

XIX

Wstaje Turpin rejmski, wychodzi z szeregu i rzecze do króla: „Zostaw w spokoju swoich Franków! Siedem lat trwasz w tym kraju, wiele ścierpieli męki, wiele boleści. Ale daj mnie, panie, łaskę i rękawicę, a ja pójdę do hiszpańskiego Saracena; przyjrzę mu się, jak on

wygląda!” Cesarz odpowie zgniewany: „Siadaj tam na białym dywanie! I nie odzywaj się już bez mego rozkazu!”

XX

„Frankowie, rycerze moi – rzecze cesarz Karol – wybierzcie mi barona z mojej ziemi, który by mógł zanieść Marsylowi moje poselstwo.” Roland rzecze: „Niech to będzie Ganelon, mój ojczym!” Frankowie rzekli: „Z pewnością to jest człowiek po temu; gdy jego pominiessz, mędrszego nie znajdziesz!” Aż hrabiego Ganelona zdjął wielki lęk. Zdziera z szyi futro łasicy, został w jedwabnym kubraku. Oczy ma innobarwne, twarz wielce dumną, ciało szlachetne, pierś szeroka; tak jest piękny, że wszyscy parowie mu się przyglądają. Rzecze do Rolanda: „Szalony! Co do ciebie przystąpiło? Wiedzą wszyscy, że jestem twym ojczymem, i oto wskazałeś mnie, abym jechał do Marsyla. Jeśli Bóg pozwoli, abym wrócił stamtąd, będę ci szkodził, ile będę mógł, przez całe twoje życie!” Roland odpowie: „To są słowa pyszne i szalone! Wiedzą wszyscy, że ja nie dbam o groźby; ale na posła trzeba nam człeka z głową; jeśli król chce, jestem gotów; pójdę tam za ciebie!”

XXI

Ganelon odpowiada: „Nie pójdziesz za mnie! Nie jesteś moim wasalem ani ja twoim panem. Karol rozkazuje, abym wypełnił jego służbę; pójdę do Saragossy, do Marsyla; ale nim uśmierzę ten srogi gniew, w jakim mnie widzisz, wypłacam ci jaką tęgą sztukę.” Kiedy Roland to słyszy, zaczyna się śmiać.

XXII

Kiedy Ganelon widzi, że Roland się śmieje, tak go to zabolalo, że omal nie pękł ze złości; niewiele brak, aby postradał zmysły. Rzecze do hrabiego: „Nie kocham cię, ciebie, który zwróciłeś na mnie ten niesłuszny wybór. Mój prawy cesarzu, stoję tu przed tobą, chcę dopełnić twego rozkazu!”

XXIII

„Pójdę do Saragossy! Tak trzeba, wiem o tym. Kto tam idzie, ten nie wraca. Pamiętaj nade wszystko, że mam za żonę twoją siostrę. Mam z niej syna, najpiękniejszego, jak był w świecie. To Baldwin – rzecze – który będzie wielkim rycerzem. Jemu przekazuję moje ziemie i lenna. Miej go w swej pieczy, ja go już nie ujrzę w życiu.” Karol odpowiada: „Nazbyt masz miękkie serce. Skoro tak rozkazuję, trzeba ci iść!”

XXIV

Król rzecze: „Ganelonie, zbliż się i przejmij laskę i rękawicę. Słyszałeś sam: Frankowie cię wybrali.” – „Panie – rzecze Ganelon – to Roland wszystko uczynił! Będę go nienawidził całe życie, i Oliwiera, że jest jego druhem, i dwunastu parów za to, że go tak kochają. Wyzywam ich, panie, przed twoim obliczem!” Król rzekł: „Nadto się gniewasz! Pójdziesz, wierzę, skoro ja każę!” – „Mogę iść, królu, ale bez listu żelaznego, zgoła tak, jak poszli Bazyl i jego brat Bazan.”

XXV

Cesarz podaje mu rękawicę ze swojej prawicy. Ale hrabia Ganelon wolałby tam nie być. Kiedy miał wziąć rękawicę, upadła na ziemię. Frankowie rzekli sobie: „Boże, co to za wróżba?! Ten znak wróży nam wielką stratę!” – „Panowie – rzecz Ganelon – dowiecie się o tym!”

XXVI

„Panie – rzekł Ganelon – puść mnie już! Skoro mi trzeba iść, nie mam się co ociągać.” A król rzekł: „Idź z woli Jezusa i mojej!” Prawicą rozgrzeszył go i przeżegnał znakiem krzyża świętego. Po czym dał mu laskę i pismo.

XXVII

Hrabia Ganelon idzie na swoją kwaterę. Stroi się w najpiękniejszy rynsztunek, jaki posiadał. Do stóp zapiął ostrogi złote, do boku przypasał swój miecz, zwany Murglejem. Siada na Taranta, swego rumaka, wuj jego, Ginmer, trzyma mu strzemień. Ujrzelibyście wówczas wielu rycerzy płaczących i mówiących doń: „Szkoda twego męstwa! Żyłeś długo na dworze króla i mieliśmy cię za szlachetnego wasala. Tego, kto cię naznaczył, abyś tam szedł, tego sam Karol nie zdoła ochronić ani ocalić. Nie, hrabia Roland nie powinien był myśleć o tobie, z nazbyt wielkiego rodu pochodzisz!” Po czym rzekli: „Panie, weź nas z sobą!” Ganelon odpowiada: „Nie daj tego Bóg! Lepiej niech pomrę sam, a tylu zacnych rycerzy niech zostanie przy życiu. Wróćcie, panowie moi, do słodkiej Francji. Pozdrówcie ode mnie moją żonę i Pinabela, mego druha i para, i Baldwina, mego syna... Wspomagajcie go i miejcie za swego pana!” I puścił się w drogę.

XXVIII

Ganelon jedzie pod wysokimi drzewami oliwnymi. Przybył do posłów saracenskich i do Blankandryna, który wszedł z nim w pogwarękę. Obaj rozmawiają bardzo chytrze. Blankandryn powiada: „To cudowny człowiek ten Karol. Podbił Pulię i całą Kalabrię; przebył morze słone i zdobył świętemu Piotrowi haracz Anglii; czego on jeszcze chce tutaj w naszym kraju?” Ganelon odpowiada: „Taka jest jego ochota. Nie będzie człowieka takiego jak on.”

XXIX

Blankandryn powiada: „Frankowie to ludzie bardzo szlachetni. Ale wielką krzywdę czynią swemu panu owi diuki i komesy, którzy mu dają takie rady; wyczerpią go i zgubią, i innych z nim.” Ganelon odpowiada: „Nie jest to prawda, o ile wiem, o nikim, z wyjątkiem Rolanda, który to kiedyś odpokutuje. Kiedyś rano cesarz siedział w cieniu. Przyszedł jego bratanek, w pancerzu na grzbiecie, niósł ze sobą łup spod Karkasony. Trzymał w ręce rumiane jabłko. «Weź, miły panie – rzekł do stryja – wszystkich królów korony daję ci w podarunku!» Duma jego łącno może go zgubić, codziennie wystawia się na śmierć. Niechże go kto ubije – będziemy mieli cały spokój!”

XXX

Blankandryn rzecz: „Roland jest wielce godzien nienawiści, iż chce przywieść do niewoli wszystkie narody i rości sobie prawa do wszystkich ziem. Gdy chce tyle dokazać, na kogo on



liczy?” Ganelon odpowiada: „Na Francuzów! Tak go kochają, że nigdy mu nie chybią. Daje im w bród złota i srebra, mułów i rumaków, materie jedwabne, zbroje. Samemu cesarzowi daje wszystko, czego pragnie – zdobędzie mu ziemię odtąd aż do Wschodu!”

XXXI

Tak długo jechali razem Ganelon i Blankandryn, aż wymienili obietnice i ślubowanie – postarają się, jakby zgładzić Rolanda. Tak jechali przez szlaki aż do Saragossy, gdzie zsiadli na ziemię pod cisem. W cieniu sosny stał sam tron, okryty aleksandryjskim jedwabiem. Tam siedział król władający całą Hiszpanią. Dokoła niego dwadzieścia tysięcy Saracenów. Żaden nie pisał słowa, tak są ciekawi nowin, które pragną usłyszeć. Oto przybywają Ganelon i Blankandryn.

XXXII

Blankandryn przybył przed Marsyla; wiedzie za rękę hrabiego Ganelona. Rzecze królowi: „Bądź pozdrowion w imię Mahometa i Apollina, których święte prawa zachowujemy! Dopełniliśmy twego poselstwa u Karola. Do nieba podniósł obie ręce, pochwalił swego Boga i nie dał innej odpowiedzi. Przysłała ci oto swego szlachetnego barona, rodem z Francji, bardzo znamienitego człeka. Przez niego dowiesz się, czy będziesz miał pokój, czy nie”. Marsyl odrzecze: „Niech mówi, posłuchajmy go!”

XXXIII

Hrabia Ganelon głęboko rzecz rozważył. Z wielką sztuką zaczyna jak człowiek świadomy dobrej mowy. Powiada królowi: „Bądź pozdrowion w imię wspaniałego Boga, którego winniśmy chwalić! Oto co ci przekazuje waleczny Karol: przyjm świętą wiarę chrześcijańską, a da ci połowę Hiszpanii w lenno. Jeśli nie chcesz przyjąć tej zgody, będziesz pojmany i związany siłą; zawiedziony będziesz do miasta Akwizgranu, tam wyrokiem sądu zakończysz swój żywot, umrzesz śmiercią haniebną i szpetną!” Król Marsyl zadrżał. Trzymał w ręku grot ze złotymi lotkami. Chce ugodzić posła, ale powstrzymano go.

XXXIV

Król Marsyl zmienił się na twarzy. Potrząsa dzidą. Kiedy to ujrzał Ganelon, kładzie rękę na mieczu. Dobył go z pochew na dwa palce. Rzecze doń: „Jesteś bardzo piękny i błyszczący. Tak długo byłbym cię nosił na dworze królewskim! Nie będzie miał prawa powiedzieć cesarz francuski, żem zginał samotny na obcej ziemi, bez tego, aby najwaleczniejsi nie kupili cię po godnej cenie.” Poganie rzekli: „Przeszkodźmy walce!”

XXXV

Tak długo prosili najzacniejsi Saraceni, aż król Marsyl usiadł z powrotem na tronie. Algalif rzekł: „Przywiódłbyś nas do zguby, gdybyś ugodził Francuza; należy ci wysłuchać go i wyrozumieć.” – „Panie – rzekł Ganelon – to są rzeczy, które mi trzeba ścierpieć. Ale za wszystko złoto stworzone przez Boga ani za wszystkie bogactwa tego kraju nie omieszkam powiedzieć ci, jeśli będę miał swobodę, tego, co Karol, potężny król, przekazuje ci przeze mnie jako swemu śmiertelnemu wrogowi.” Miał na sobie sobolowy płaszcz pokryty



aleksandryjskim jedwabiem. Zrzuca go w ręce Blankandryna, ale miecza nie popuszcza. Trzyma go w prawej pięści za złożoną rękojeść. Poganie mówią: „Oto szlachetny baron!”

XXXVI

Ganelon postąpił przed króla. Rzeczę doń: „Niesłusznie się gniewasz, skoro Karol, który włada nad Francją, oznajmia ci, co następuje: przyjm wiarę chrześcijańską, a da ci w lenno połowę Hiszpanii. Drugą połowę dostanie Roland, jego siostrzan; podzielisz się z bardzo pysznym współwładcą. Jeśli nie zechcesz przyjąć tej ugody, król oblegnie cię w Saragossie; siłą pojmie cię i zwiąże, zawiodą cię prosto do miasta Akwizgranu; nie będziesz miał na drogę wierzchowca ani rumaka, mulicy ani muła, na których byś mógł jechać; rzucą cię na nędzne, juczne bydlę i tam, z wyroku sądu, utną ci głowę. Takie zlecenie przesyła ci nasz cesarz.” Wetknął pismo poganinowi w prawicę.

XXXVII

Marsyl pobladł z gniewu. Łamie pieczęć, odrzuca wosk, patrzy na pismo, poziera, co tam napisano: „Karol mi przekazuje, król, który dzierży prawem pańskim całą Francję, abym wspomniał jego gniew i ból z przyczyny Bazana i brata jego, Bazylego, którym uciąłem głowę w górach haltońskich. Jeśli chcę ocalić życie, mam mu posłać wuja Algalifa; inaczej nigdy mnie nie pokocha.” Za czym syn Marsylowy przemówił i rzekł do króla: „Ganelon mówił jak szaleniec. Za wiele powiedział, nie ma już prawa żyć. Wydadź mi go, wymierzę mu sprawiedliwość!” Kiedy Ganelon to słyszy, potrząsa mieczem, idzie pod sosnę, opiera się o pień.

XXXVIII

Marsyl udał się do sadu; zabrał z sobą najlepszych wasalów. Przybył tam i Blankandryn siwowłoso, i Żyrfaret, jego syn i spadkobierca, i Algalif, jego wuj i lennik. Blankandryn powiada: „Wezwijcie Francuza; będzie nam służył, poprzysiągł mi to na wiarę!” Król rzeczę: „Przywiedźcie go tedy!” I Blankandryn wziął go za prawą rękę i prowadzi go do sadu aż do króla. Tam układają szpetną zdradę.

XXXIX

„Miły panie Ganelonie – rzeczę Marsyl – postąpiłem z tobą zbyt nagle, kiedy w gniewie swoim chciałem cię uderzyć. Daję ci w zakład te skóry sobolowe, warte więcej niż pięćset funtów złota, że nim przyjdzie jutrzejszy wieczór, zapłacę ci piękną grzywnę.” Ganelon odpowiada: „Nie odmawiam. Niech Bóg, jeśli jego wola, nagrodzi cię za to!”

XL

Marsyl powiada: „Ganelonie, wiedz szczerą prawdę, że bardzo pragnę cię miłować. Chcę słuchać, co powiesz o Karolu Wielkim. Jest bardzo stary, już wyżył swój wiek; tak mniemam, że ma przeszło dwieście lat. Po tylu ziemiach obnosił swoje ciało, tyle przyjął ciosów na swą tarczę, tylu bogatych królów przywiódł do torby żebraczej – kiedyż sprzykrzy mu się wojowanie?” Ganelon odrzeczę: „Karol nie taki jest, jak myślisz. Nie ma człowieka, który by go ujrzał i poznał, iżby nie rzekł: «Cesarz – to jest tęgi zuch!» Niepodobna go dosyć chwalić ani sławić; więcej w nim jest czci i więcej cnót, niżby to rzekły moje słowa. Kto mógłby



opisać jego wielkie męstwo? Bóg opromienił go takim szlachectwem! Raczej wolałby umrzeć niż chybić swoim baronom!”

XL I

Poganin rzekł: „Dziwuję się i mam przyczynę. Karol jest stary i sędziwy; wedle mego rozumienia ma dwieście lat albo więcej; przez tyle ziem obnosił w trudach swoje ciało, tyle zniósł ciosów od włóczni i grotów, doprowadził do nędzy tylu bogatych królów – kiedyż ustanie w toczeniu tych wojen?” – „Nigdy – rzekł Ganelon – dopóki będzie żył jego siostrzan. Nie ma pod sklepieniem niebios tak mężnego rycerza jak Roland. I dzielny jest też Oliwier, jego druh. A dwunastu parów, których Karol tak miłuje, to jego przednia straż, wraz z dwudziestoma tysiącami konnych. Karol jest bezpieczny i nie boi się nikogo w świecie!”

XL II

Saracen rzekł: „Cuduję się wielce! Karol sędziwy jest i biały; wedle mego sądu ma dwieście lat i więcej; przez tyle ziem przeszedł jako zdobywca, tyle wziął ciosów od ostrych i tęgich włóczni, tylu bogatych królów zabił i zwyciężył w bitwie, kiedyż mu się sprzykrzy wojować?” – „Nigdy – rzekł Ganelon – dopóki Roland będzie żył! Nie ma tak dzielnego jak on aż do samego Wschodu. I jego druh, Oliwier, waleczny jest bardzo. A dwunastu parów, których Karol tak miłuje, tworzy jego przednią straż z dwudziestoma tysiącami Francuzów. Karol jest bezpieczny, nie boi się nikogo na ziemi!”

XL III

„Miły panie Ganelonie – rzekł król Marsyl – mam wojsko takie, że piękniejszego nie ujrysz; mogę mieć czterysta tysięcy rycerzy – czy mogę zwalczyć Karola i Francuzów?” Ganelon odrzecz: „Nie tak rychło! Straciłbyś swoich pogan mnogo. Zostaw szaleństwo, trzymaj się rozsądku! Daj cesarzowi tyle ze swoich dóbr, iżby nie było Francuza, który by się nie cudował. Za dwudziestu zakładników, których mu pošlesz, odjedzie król do słodkiej Francji, zostawi za sobą swoją tylną straż. Będzie w niej, sądzę, siostrzan jego, Roland, także Oliwier, waleczny i dworny; zginą ci dwaj hrabiowie, jeśli zechcecie mnie posłuchać. Upadnie wielka duma Karolowa; odejdzie mu ochota wojować przeciw tobie!”

XL IV

„Miły panie Ganelonie, jak mógłbym zgubić Rolanda?” Ganelon odpowiada: „Powiem ci to chętnie. Król zapuści się w dogodne wąwozy Cizy, za sobą zostawi tylną straż. Będzie w niej jego siostrzan, potężny hrabia Roland, i Oliwier, na którym tak polega, i z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów. Poślij sto tysięcy swoich pogan i niech im wydadzą pierwszą bitwę. Naród francuski ucierpi tam srodze i będzie tam też, nie przeczę, wielkie mordowanie twoich. Ale wydaj im tak samo drugą bitwę; czy padnie w jednej, czy w drugiej, Roland nie ujdzie. Wówczas spełnisz piękny rycerski czyn i przez całe życie nie będziesz już miał wojny!”

XL V

„Gdyby kto mógł sprawić, aby Roland tam poległ, Karol straciłby prawą rękę swego ciała. Byłby to koniec jego wspaniałego wojska. Karol nie zebrałby już tak wielkiej armii, ziemia



przodków twoich miałyby spokój.” Kiedy Marsyl to słyszy, ucałował go w szyję i zaczął przygotowywać skarby.

XLVI

Marsyl powiada: „Układ nic niewart, jeśli mi nie przyrzeczesz zdradzić Rolanda.” Ganelon rzecze: „Niech się stanie, jak tego pragniesz!” Na relikwie swego miecza, Murgleja, zaprzysiął zdradę i oto co uczynił.

XLVII

Było tam krzesło, całe z kości słoniowej. Marsyl kazał przynieść księgę, jest w niej spisane prawo Mahometa i Terwaganta. I przysiągł Saracen hiszpański, że jeśli znajdzie Rolanda w tylnej straży, wyda bitwę z całym swym wojskiem i jeśli może, Roland tam zginie. Ganelon odpowiada: „Oby się twoja wola spełniła!”

XLVIII

Za czym przybywa poganin niektóry, Waldabron. Zbliża się do króla Marsyla. Śmiejąc się głośno, powiada do Ganelona: „Weź mój miecz, nikt nie ma lepszego, sama rękojeść warta więcej niż tysiąc mangonów! Przez przyjaźń, miły panie, daję ci go; a ty pomożesz nam tak, abyśmy zdyszykali w tylnej straży dzielnego Rolanda!” – „Tak się stanie” – odpowiada hrabia Ganelon. Za czym ucałowali się w twarz i w brodę

XLIX

Potem przyszedł inny poganin, Klimoryn. Śmiejąc się głośno, rzekł do Ganelona: „Weź mój hełm, od którego nigdy nie widziano lepszego, i pomóż nam przeciw margrabi Rolandowi, tak abyśmy go mogli pohańbić!” – „Tak się stanie” – odparł Ganelon. Za czym ucałowali się w usta i w twarz.

L

Za czym przysła królowa Bramimonda: „Kocham cię wielce, rycerzu – rzekła do Ganelona – albowiem pan mój szacuje cię wielce i wszyscy jego ludzie. Daję twojej żonie dwa naszyjniki, całe ze złota, z ametystów, z hiacyntów; warte są więcej niż wszystkie bogactwa Rzymu; nigdy twój cesarz nie miał tak pięknych!” Wziął je i wsadził do skórzni.

LI

Król przywołał Maldwita, swego podskarbiego „Czy skarb dla Karola jest przygotowany?” – „Tak, panie, w porządku: siedemset wielbłądów objuczonych złotem i srebrem i dwudziestu zakładników najszlachetniejszych, jacy są na ziemi.”

LII

Marsyl wziął Ganelona za ramię. Rzekł doń: „Jesteś bardzo waleczny i mądry. Na tę wiarę, którą uważasz za najświętszą, nie odbieraj nam już swego serca! Dam ci bogactw w bród, dziesięć mułów objuczonych najczystszy złotem Arabii; nie minie rok, abym ci nie dał



tyleż. Masz oto klucze tego wielkiego miasta; opisz jego skarby królowi Karolowi; potem spraw, aby oddano Rolandowi tylną straż. Jeśli go zdołam dopaść w jakim wąwozie lub przesmyku, wydam mu śmiertelną bitwę.” Ganelon odpowiedział: „Nadto się zapóźnił tutaj.” Siada na koń i puszcza się w drogę.

LIII

Cesarz wraca na swoją kwaterę. Przybył do miasta Galny: hrabia Roland zdobył je i zniszczył; od tego dnia stało sto lat pustką. Król czeka nowin od Ganelona i haraczu z Hiszpanii, wielkiego kraju. O świcie, kiedy dzień wstaje, Ganelon przybywa do obozu.

LIV

Cesarz wstał wcześniej. Wysłuchał mszy i jutrzni. Stoi przed namiotem na zielonej murawie. Jest przy nim Roland i waleczny Oliwier, i diuk Naim, i wielu innych. Przybywa Ganelon, zdrajca i wiarołomca. Chytrze nad podziw zaczyna mówić: „Bądź pozdrowiony w imię Boga! – rzecze do króla. – Przynoszę ci klucze Saragossy, oto są; a oto wielki skarb, który ci przywożę; i dwudziestu zakładników; każ ich oddać pod pilną straż. I król Marsyl, dzielny rycerz, przekazuje ci, że jeśli ci nie wydał Algalifa, nie powinieneś go za to ganić, na własne oczy bowiem widziałem czterysta tysięcy wojska pod bronią, odzianych w kolczugi, w hełmach na głowie i przy mieczach o rękojeści wykładanej złotem, którzy odprowadzili Algalifa aż do morza. Uciekli od Marsyla z przyczyny wiary chrześcijańskiej, której nie chcieli przyjąć ani chować. Nie upłynęli ani czterech mil, kiedy chwyciła ich burza i nawałnica, utonęli i nigdy nie ujrzysz żadnego z nich. Gdyby Algalif był żyw, byłbym ci go przywiódł. Co do pogańskiego króla, wierzaj, nie upłynie miesiąc, jak on pośpieszy za tobą do Francji, przyjmie tam wiarę, którą ty wyznajesz, ze złożonymi dłońmi zostanie twoim wasalem, od ciebie przyjmie królestwo Hiszpanii.” Król rzekł: „Bogu niech będą dzięki! Dobrze mi usłużyłeś, wielką otrzymasz nagrodę!” Zatrąbiono w wojsku w tysiąc tręb. Frankowie zwinęli obóz, objuczyli bydłęta. Wszyscy ruszyli ku słodkiej Francji.

LV

Karol Wielki spustoszył Hiszpanię, wziął zamki, pogwałcił miasta. Wojna jego (rzecze) skończona. Ku słodkiej Francji koń niesie cesarza. Hrabia Roland umocowuje wzniesioną ku niebu chorągiew na wysokim kopcu; na ten znak Frankowie wznoszą namioty w całej okolicy. Tymczasem przez szerokie doliny jadą poganie w pancerzach na grzbiecie, w hełmach zawiązanych na rzemyki, z mieczem przy boku, a tarczą na szyi, z nastawioną włócznią. W lesie, na szczycie gór, przystanęli. Jest ich czterysta tysięcy czekających świtu. Boże, czemuż Francuzi nie wiedzą o tym!

LVI

Dzień ma się ku schyłkowi, zapada czarna noc. Karol śpi; śpi potężny cesarz. Miał sen: był w najgłębszych wąwozach Cizy, w dłoniach dzierżył jesionową włócznię. Hrabia Ganelon pochwycił ją, potrząsnął nią tak gwałtownie, że drzazgi poleciały ku niebu. Karol śpi; nieobudzi się.



LVII

Po tym widzeniu przyszło inne. Śnił, że jest we Francji, w swojej stolicy, w Akwizgranie. Bardzo okrutny niedźwiedź gryzł go w prawe ramię. Od strony Ardenów ujrzał zbliżającego się lamparta, który bardzo zuchwale dobierał mu się do ciała. Z głębi sali wypada chart, biegnie w wielkich susach do Karola; odgryza niedźwiedziowi prawe ucho i wściekle walczy z lampartem. Francuzi powiadają: „Oto wielka bitwa!” Który zwycięży? Nie wiedzą. Karol śpi; nie obudził się.

LVIII

Minęła cała noc, wstaje jasny dzień. Przez szeregi wojsk cesarz jedzie dumnie. „Panowie baronowie – rzecze cesarz Karol – widzicie wąż i ciasne przesmyki, wybierzcie mi kogoś, kto będzie pełnił tylną straż.” Ganelon odpowiada: „Roland, mój pasierb; nie masz równie dzielnego barona!” Karol słyszy, patrzy nań twardo; po czym mówi: „Czart z ciebie. W ciało ci weszła śmiertelna wściekłość. A kto będzie przede mną sprawował przednią straż?” Ganelon odpowiada: „Ogier duński, nie masz barona, który by lepiej to spełnił od niego!”

LIX

Hrabia Roland usłyszał swoje imię. Za czym rzekł, jak powinien uczynić rycerz: „Panie ojczymie, winienem cię miłować, wybrałeś mnie na tylną straż. Karol, cesarz władający Francją, nie straci przy tym, jak mniemam, ani wierzchowca, ani rumaka, ani mulicy, ani muła pod siodło, nie straci ani wierzchowca, ani jucznego bydłęcia, o które by się wprzód nie

LX

Kiedy Roland usłyszał, że będzie w tylnej straży, rzecze zagniewany do ojczyma: „Ha, łajdaku, zły człowieku nikczemnego rodu, sądziłeś tedy, że ja upuszczę na ziemię rękawicę, jak ty upuściłeś laskę w obliczu Karola?!” walczyło mieczem.” Ganelon rzecze: „Prawdę powiadasz, wiem to dobrze!”

LXI

„Prawy cesarzu – rzekł baron Roland – daj mi łuk, który trzymasz w ręce. Nikt nie zarzuci mi, sądzę, że go upuścił, jak upuścił Ganelon laskę, kiedy mu ją wetknięto w prawicę!” Cesarz trzyma głowę spuszczoną; gładzi brodę, kręci wąsy. Płacze, nie może się wstrzymać.

LXII

Za czym podszedł Naim; nie było na dworze lepszego wasala. Rzecze królowi: „Słyszałeś, królu, hrabia Roland przepełniony jest gniewem. Oto przeznaczono go do tylnej straży; nie ma barona, który by mógł to zmienić. Daj mu łuk, który napiąłeś, i przydaj mu tęgą pomoc!” Król dał łuk, Roland go przyjął.

LXIII

Cesarz rzekł do swego siostrzeńca Rolanda: „Miły siostrzanie, wiedz to dobrze, daję ci i zostawiam połowę swego wojska. Zatrzymaj je, to twoje zbawienie!” Hrabia rzekł: „Nie uczynię tego! Niech mnie Bóg pohańbi, jeśli zadam kłam memu rodowi. Zatrzymam



dwadzieścia tysięcy dzielnych Francuzów. Całkiem bezpiecznie przechodź, królu, wąwozy. Nie potrzebujesz lękać się nikogo, póki ja żyję!”

LXIV

Hrabia Roland dosiadł rumaka. Spieszy doń druh wierny, Oliwier. Przybywa Geryn i dzielny hrabia Gerier, i Oton przybywa, i Beranżer przybywa, i Astor przybywa, i Anzeis sędziwy, i dumny Gerard z Rusylonu, i bogaty diuk, Gajfer, przybyli. Arcybiskup powiada: „Na moją głowę, pójdę!” – „I ja z wami – rzecze hrabia Gotier – jestem wasalem Rolanda, nie mogę mu chybić!” Wybrali pomiędzy siebie dwadzieścia tysięcy rycerzy.

LXV

Hrabia Roland woła Gotiera z Hum: „Weź tyśiąc Francuzów z Francji, .naszej ziemi, i obsadź wąwozy i wzgórze, tak żeby cesarz nie stracił jednego człowieka z tych, którzy są przy nim.” Gotier odpowiada: „Dla ciebie muszę to uczynić!” Z tyśiącem Francuzów z Francji, która jest ich ziemią, Gotier wychodzi z szeregów i śpieszy na wąwozy i wzgórze. Mimo najgorszych nowin nie zejdzie stamtąd, zanim niezliczone miecze nie błysną z pochew. Tegoż samego dnia król Almarys z Belferny wyda im okrutną bitwę.

LXVI

Wysokie są góry i ciemne doliny, skały czarne, ponure wąwozy. Tegoż dnia Francuzi przebyli je z ciężkim mazołem. Na piętnaście mil słyhać ich pochód. Kiedy przybyli do ziemi ojczystej i ujrzeli Gaskonię, dziedzinę swego pana, przypomnieli sobie swoje lenna, córki zostawione w domu i swoje szlachetne małżonki. Nie masz jednego, który by nie płakał z rozczulenia. Ponad wszystkich innych Karol jest pełen lęku; u wrót Hiszpanii zostawił swego siostrzana. Litość go zbiera; płacze, nie może się wstrzymać.

LXVII

Dwunastu parów zostało w Hiszpanii; z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów, wszyscy bez trwogi i nie lękający się śmierci. Cesarz wraca do Francji; pod swoim płaszczem kryje ciężkie niepokoje. Koło niego jedzie diuk Naim i mówi: „Co cię, panie, dręczy?” Karol odpowiada: „Obraża mnie, kto pyta o to. Boleść moja jest tak wielka, że nie mogę jej zmilczeć. Przez Ganelona Francja zniszczeje. Miałem tej nocy widzenia zesłane przez anioła: w moim ręku Ganelon złamał mi włócznię, a wszak to on przeznaczył mego siostrzana do tylnej straży. Zostawiłem go w obcym kraju. Boże, jeśli go stracę, nikt mi go nigdy nie zastąpi!”

LXVIII

Wielki Karol płacze, nie może się wstrzymać. Sto tyśięcy Francuzów roztkliwia się nad nim i drży o Rolanda; wszystkich przejmuje dziwny lęk. Obłudny Ganelon zdradził: dostał od pogańskiego króla wielkie dary, złoto i srebro, brokaty i jedwabie, muły i konie, i wielbłądy, i lwy. Owo Marsyl zwołał do Hiszpanii baronów, hrabiów, wicehrabiów i diuków, i almanzorów, i emirów, i konfiturowych synów. Zebrał ich w trzy dni czterysta tyśięcy, kazał bić w bębny w Saragossie. Wystawiono na najwyższej wieży Mahometa i każdy poganin modli się doń i uwielbia go. Potem wyteżonym marszem przez cały kraj wszyscy jadą,



przebywają doliny, przebywają góry; wreszcie ujrzeni sztandary francuskie. Tylna straż dwunastu druhów nie omieszka przyjąć bitwy.

LXIX

Bratanek Marsyla wysunął się naprzód na mule, którego popędza różdżką. Rzecze do stryja śmiejąc się głośno: „Miły panie królu, długo ci służyłem, a miałem za całą zapłatę cierpienia i trudy! Tyle wydanych i wygranych bitew! Daj mi lenno: łaskę zadania Rolandowi pierwszego ciosu! Zabiję go moją ostrą włócznią. Jeśli Mahomet raczy mnie mieć w opiece, uwolnię wszystkie ziemie Hiszpanii, od bram Hiszpanii aż do Durestanrt. Karol będzie zmęczony, Francuzi się poddadzą, nie będziesz miał już wojny całe życie!” Za czym król Marsyl daje mu na to rękawicę.

LXX

Bratanek Marsyla trzyma rękawicę w garści. Rzecze do króla dumne słowo: „Miły panie królu, uczyniłeś mi wielki dar. Owo wybierz mi dwunastu ze swoich baronów; z nimi będę walczył przeciw dwunastu parom.” Wraz odpowiada Falsaron, brat króla Marsyla: „Miły bratanku, pójdziemy wraz obaj, ty i ja, i z pewnością stoczmy tę bitwę z tylnymi strażami wielkiej armii Karola. Rzeczą postanowioną: wybijemy ich!”

LXXI

Przybywa z drugiej strony król Korsalis. Jest z Barbarii i zna czarnoksięskie sztuki. Mówi jak szczyry baron: za wszystko złoto świata nie chciałby okazać się tchórzem. Przybywa w galopie Malprymis z Brygantu, szybszy w biegu od konia. W obliczu Marsyla woła donośnym głosem: „Zawiodę moich ludzi do Ronsewal. Jeśli tam znajdę Rolanda, potrafię go poskromić!”

LXXII

Był tam pewien emir z Balagieru. Ciało miał piękne, twarz jasną i śmiałą. Dosiadłszy konia, puszy się w swej zbroi. Sławna jest jego odwaga; prawdziwy baron, gdyby był chrześcijaninem. W obliczu Marsyla wykrzykuje: „Idę do Ronsewal pobawić się trochę. Jeśli znajdę Rolanda, zginął, i zginął też Oliwier, i wszystkich dwunastu parów, i zginęli wszyscy Francuzi z wielką żalobą, z wielką hańbą. Karol Wielki jest stary, niedołężny; dosyć się już natoczył wojen; Hiszpania zostanie nam wolna!” Król Marsyl dziękuje mu bardzo.

LXXIII

Był tam almanzor z doliny Maurieny: nie było zdrajcy większego odeń na hiszpańskiej ziemi. W obliczu Marsyla tak się chełpi: „Do Ronsewal zawiodę moich ludzi, dwadzieścia tysięcy zbrojnych w tarcze i lance. Jeśli tam znajdę Rolanda, zginął, przysięgam mu to; codziennie Karol będzie po nim zawodził lamenty!”

LXXIV

Z innej strony spieszy Turgis z Tortelozy; jest hrabią, a miasto Tortelozą to jego miasto. Chrześcijanom życzy nagłej śmierci. Staje przed Marsylem obok innych i mówi do króla:



„Nie bój się nic! Lepszy Mahomet niż święty Piotr w Rzymie. Jeśli jemu służysz, pole i chwała zostaną przy nas. Pójdę do Ronsewal dogonić Rolanda; nikt nie ocali go od śmierci. Widzisz mój miecz, dobry jest i długi. Na Durendalu chcę go wypróbować. Który będzie górą? Dowiesz się niebawem. Zginą Francuzi, jeśli się na nas targną. Karol stary zbierze ból i hańbę. Nigdy już na ziemi nie będzie nosił korony!”

LXXV

Z innej strony nadciąga Eskremis z Walterny. Saracen jest, a Walterna jego lenno. Przed Marsylem wykrzykuje w tłumie: „Pójdę do Ronsewal, aby zetrzeć pychę. Jeśli tam zdybię Rolanda, nie ocali swej głowy; ani Oliwier, ten, który rozkazuje innym. Śmierć naznaczyła wszystkich dwunastu parów na zgubę. Francuzi zginą, Francja opustoszeje, Karolowi nie stanie dobrych wasalów.”

LXXVI

Z drugiej strony oto poganin, Esturgan; z nim Astramarys, jego towarzysz: oba wypróbowane zdrajcy i łotry. Marsyl powiada: „Bliżej, panowie! Pójdziecie do Ronsewal, we wąwozy, pomożecie prowadzić moich ludzi!” A oni odpowiadają: „Na twoje rozkazy! Zaczepimy Oliwiera i Rolanda; nie ocala dwunastu parów od śmierci. Miecze nasze dobre są i ostre, zarumienimy je ciepłą krwią. Francuzi zginą, Karol zapłacze po nich; Francję oddamy tobie. Przybądź tam, królu, a zobaczysz – darujemy ci samego cesarza!”

LXXVII

Pędem przybiega Margarys z Sewilli. Ten dzierży ziemie aż do Kazmarynu. Damy radę go widzą dla jego piękności; nie masz takiej, która by na jego widok nie rozjaśniła się i nie śmiała się do niego. Nie masz wśród pogan lepszego rycerza. Wpada w tłum i ponad innych krzyczy do króla: „Nic się nie bój! Pójdę do Ronsewal zabić Rolanda, i Oliwier też samo nie ocali głowy; a dwunastu parów poniesie męczeństwo. Widzisz mój miecz o rękojeści ze złota, to emir prymski mi go przysłał. W czerwonej krwi, przysięgam, królu, ukąpie się ten miecz. Francuzi zginą, Francja okryje się hańbą. Karol stary, o siwej brodzie, przez wszystkie dni swego życia będzie miał stąd gniew i żalobę. Nim rok upłynie, weźmiemy Francję łupem, przenocujemy w grodzie św. Dionizego!” Pogański król skłonił się przed nim głęboko.

LXXVIII

Z innej strony przybywa Szernubel z Munigru. Włosy jego spływają aż do ziemi. Może, dla igraszki, kiedy mu przyjdzie ochota, unieść brzemień czterech juczych mułów i więcej. W kraju, z którego pochodzi, słońce, powiadają, nie świeci, zboże nie rośnie, deszcz nie pada, rosa nie rosi; nie masz tam kamienia, iżby nie był cały czarny. Ludzie gadają, że to jest mieszkanie diabłów. Szernubel powiada: „Przypasałem mój najlepszy miecz; w Ronsewal ufarbuję go na czerwono. Jeśli zdybię męznego Rolanda na mej drodze, gdybym mu nie wydał bitwy, nie wierz już nigdy memu słowu. I moim mieczem zdobędę jego Durendala. Francuzi poginą, Francja stanie pustką!” Na te słowa zbiera się dwunastu parów. Prowadzą z sobą w pośpiechu sto tysięcy Saracenów płonących żądzą walki. Idą do sosnowego lasu, aby się uzbroić.



LXXIX

Zbroją się poganie w saraceńskie kolczugi, wszyscy prawie w potrójne druciane koszulki, wiążą na głowie wyborne hełmy saragoskie, przypasują miecze z wienńskiej stali. Mają bogate tarcze, walenckie włócznie i sztandary białe, niebieskie i czerwone. Zostawili muły i koniuszych, siadają na konie i jadą w zwartym szeregu. Dzień jest jasny, słońce piękne, nie masz zbroi, która by się nie lśniła. Tysiąc trąb gra, iżby było piękniej. Hałas jest wielki: Francuzi usłyszeli go. Oliwier mówi: „Panie towarzyszu, bardzo to być może, jak mniemam, iż będziemy mieli sprawę z Saracenami.” Odpowie Roland: „Ach, dałby to Bóg! Trzeba nam tu wytrwać dla naszego króla. Dla swego pana trzeba ścierpieć wszelką niedolę i znosić wielkie gorąco i wielkie zimno, i oddać skórę, i nałożyć głowę. Niech każdy się gotuje młócić dobrze, iżby nas nie pohańbiono w pieśni! Hańba dla pogan, prawo dla chrześcijan. Nie ode mnie spodziewajcie się złego przykładu!”

LXXX

Oliwier wstąpił na wzgórze. Patrzy na prawo w zieloną dolinę, widzi nadchodzących pogan. Woła Rolanda, swego towarzysza: „Od strony Hiszpanii słyszę hałas, widzę tyle błyszczących pancerzy, tyle lśniących hełmów! Przyprawiają oni naszych Francuzów o wielki niepokój. Wiedział o tym Ganelon, przebiegły zdrajca, który wobec cesarza nas naznaczył!” – „Zamilcz, Oliwierze – odpowie Roland – to mój ojczym, nie chcę słyszeć ani słowa więcej!”

LXXXI

Oliwier wstąpił na wzgórze. Widzi szeroko królestwo hiszpańskie i widzi Saracenów, którzy zebrali się w wielkiej liczbie. Hełmy, strojne drogimi kamieniami i złotem, błyszczą; także i tarcze, i zbroje szmelcowane, i włócznie, i chorągwie wiszące u żeleźców. Zgoła nie może policzyć pułków; jest ich tyle, że nie może ich zrachować. Wielki uczuł zamęt w duszy. Żwawo schodzi ze wzgórza, spieszy do Francuzów, opowiada im wszystko.

LXXXII

Oliwier mówi: „Widziałem pogan. Niczyje oko nie widziało ich więcej na ziemi. Jest naprzeciwko nas ze sto tysięcy, z tarczą na ramieniu, w hełmach na głowie, z jasną zbroją na grzbiecie; i ciemne ich włócznie błyszczą z nastawionym drzewcem. Będziecie mieli bitwę większą, niż była kiedy. Panowie Francuzi, niech Bóg wam doda siły! Trzymajcie się dzielnie, iżby nas nie zwyciężono!” Francuzi odpowiadają: „Hańba temu, który ucieknie! Aż do śmierci żaden z nas nie chybi!”

LXXXIII

Oliwier powiada: „Poganie są bardzo silni; a naszych Francuzów, tak mi się zda, jest bardzo skąpo. Rolandzie, towarzyszu mój, zadmijże w swój róg; Karol usłyszy i wojsko wróci.” Roland odpowiada: „Chybabym oszalał! Postradałbym w słodkiej Francji moje imię. Wnet zacznę walić Durendalem co wlezie. Brzeszczot zakrwawi się po złotą rękoność. Zdrajcy poganie przyszli w ten wąwóz na swoje nieszczęście. Przysięgam ci, wszyscy naznaczeni są przez śmierć!”



LXXXIV

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszy, zawróci wojsko, wspomże nas ze wszystkimi swymi baronami.” Roland odpowie: „Nie daj Bóg, aby przeze mnie hańbiono mój ród i aby słodka Francja miała iść w pogardę! Raczej będę walił Durendalem co sił, moim dobrym mieczem, który noszę przy boku. Ujrzyście brzeszczot jego cały zakrwawiony. Zdraycy poganie zebrali się na swoje nieszczęście. Przysięgam wam, wszyscy skazani są na śmierć!”

LXXXV

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszy, ciągnie teraz przez wąwozy. Przysięgam ci, Francuzi wrócą!” – „Nie daj Bóg – odpowie Roland – aby ktoś mógł powiedzieć kiedy, że przez pogan zadzwoniłem w róg! Nigdy krewni moi nie usłyszą tego wyrzutu. Kiedy przyjdzie do wielkiej bitwy, będę walił tysiąc i siedemset razy i ujrzyście stal Durendala we krwi. Francuzi są mężni i będą bili dzielnie; ci z Hiszpanii nie ujdą śmierci!”

LXXXVI

Oliwier rzecze: „Czemu miałby cię ktoś hańbić? Widziałem hiszpańskich Saracenów – doliny i góry pełne są pogan, i hale, i wszystkie równiny. Wielkie jest wojsko tego obcego nasienia, a szczupłe jest nasze.” Roland odpowie: „Tym większa moja ochota! Nie daj Bóg ani aniołowie jego, aby z mojej przyczyny Francja miała stracić imię! Wolę raczej umrzeć niż popaść w osławę! Im lepiej będziemy bili, tym więcej cesarz będzie nas kochał!”

LXXXVII

Roland jest mężny, a Oliwier roztopny; obaj mężowie wspaniałego serca. Skoro są na koniu i pod bronią, nigdy ze strachu przed śmiercią nie umkną się od bitwy. Tędy to są hrabiowie, a słowa ich są harde. Zdraycy poganie jadą jak wściekli. Oliwier rzecze: „Rolandzie, patrz, oni są tuż, ale Karol jest nazbyt daleko! Nie raczyłeś zadzwonić w róg. Gdyby król był tutaj, nie bylibyśmy w niebezpieczeństwie. Patrz w górę ku wąwozom Hiszpanii; ujrysz tam wojsko wielce żałośliwe: kto dziś pełni tylną straż, nie będzie jej już pełnił nigdy!” Roland odpowie: „Nie mów byle czego! Hańba sercu, które stchórzy w piersi! Będziemy się trzymali silnie w miejscu. My to będziemy miotać ciosy i wydawać bitwę!”

LXXXVIII

Kiedy Roland widzi, że będzie bitwa, staje się pyszniejszy od lwa lub leoparda. Woła Francuzów i Oliwiera: „Panie towarzyszu, przyjacielu mój, nie mów już tak! Cesarz, zostawiając nam Francuzów, przebrał tych dwadzieścia tysięcy: wiedział, że nie ma wśród nich ani jednego tchórza. Dla swego pana godzi się ścierpieć wielkie niedole i znosić wielkie gorąca i wielkie zimna, i trzeba postradać krew i ciało. Uderzaj włócznią, a ja Durendalem, moim dobrym mieczem, który mam od króla. Jeśli padnę, ten, kto go dostanie, będzie mógł powiedzieć: «To był miecz szlachetnego wasala.»”

LXXXIX

Z drugiej strony staje arcybiskup Turpin. Spina konia i wjeżdża na goły pagórek. Woła Francuzów i upomina ich: „Panowie barony, Karol zostawił nas tutaj; dla naszego króla



trzeba nam mężnie umrzeć. Pomóżcie bronić chrześcijaństwa! Czekają nas bitwy, możecie być pewni, bo oto własnymi oczyma widzicie Saracenów. Kajajcie się za grzechy, proście Boga o przebaczenie; ja was rozgrzeszę, aby ocalić wasze dusze. Jeśli pomrzecie, będą z was święci męczennicy i będziecie mieli miejsca na najwyższym pięttrze raju.” Francuzi zsiadają z koni, padają twarzą na ziemię, aż arcybiskup w imię Boga pobłogosławi im. Za pokutę nakazuje im tego walić.

XC

Francuzi wstają, zrywają się na nogi. Są pięknie rozgrzeszeni, wolni od grzechów; arcybiskup pobłogosławił ich w imię Boga. Po czym wsiedli z powrotem na ręce rumaki. Uzbrojeni są, jak przystało na rycerzy, wszyscy dobrze narządzeni do bitwy. Hrabia Roland woła Oliwiera: „Panie towarzyszu, dobrze mówiłeś! Ganelon nas zdradził. Wziął za zapłatę złoto, bogactwa, talary. Oby cesarz nas pomścił! Król Marsyl kupił nas targiem; ale towar odbierze tylko mieczem!”

XCII

Przez wąwozy hiszpańskie jedzie Roland na Wejlantynie, swym rączym rumaku. Przybrał się w zbroję, która go pięknie zdobi. Jedzie mężny baron, potrząsając włócznią. Do nieba obraca ostrze; do żelźca przymocował proporzec, całkowicie biały; frędzle biją mu o ręce. Szlachetne jest jego ciało, twarz jasna i roześmiana. Po nim jedzie jego towarzysz, co go Francuzi mienią swoją tarczą. Patrzy groźnie ku Saracenom; po czym pokornie i łagodnie spogląda ku Francuzom i grzecznie odzywa się do nich w te słowa: „Panowie baronowie, pomału, krokiem! Ci poganie przychodzą po swoje męczeństwo. Nim przyjdzie wieczór, weźmiemy piękny i bogaty łup; nigdy król Francji nie miał piękniejszego.” Kiedy mówił, wojska spotkały się.

XCIII

Oliwier rzecze: „Nie czas na gadanie! Nie raczyłeś zadzwonić w róg i nie masz Karola. Nie wie ani słowa o niczym waleczny król i nie jego to wina, i ci dzielni rycerze też nie zasłużyli na żadną przyganę. Ruszajcie zatem na pogan z całym męstwem! Baronowie, trzymajcie się dzielnie w bitwie! Błagam was w imię Boga, pamiętajcie bić dobrze, raz za raz! I nie zapominajcie okrzyku wojennego Karola!” Na te słowa Francuzi wydają okrzyk wojenny. Kto by ich usłyszał, jak krzyczą: „Montjoie!”, ten miałby pojęcie o ich pięknym męstwie. Potem jadą; o Boże, jakże dumni! Aby jechać prędzej, kłują konie ostrogą i gotują się bić – cóż mogą innego począć? I Saracenowie przyjmują ich bez drżenia. Frankowie i poganie już się spotkali.

XCIV

Siostrzan Marsyla – zowie się Aerot – pierwszy jedzie przed wojskiem. Jedzie miotając na nas, Francuzów, złe słowa: „Zdradcy Francuzi, dziś się spotkacie z naszymi! Zdradził was ten, który miał mieć o was pieczę. Szalony król, który zostawił was w wąwozie! W tym dniu słodka Francja straci swoją chwałę i Karol, ów Wielki, straci prawe ramię swego ciała!” Kiedy Roland to słyszy, Boże, jakież to dla niego cierpienie! Spina ostrogą konia, wypuszcza go pędem, uderza Aeirot z całych sił. Kruszy mu tarczę, rozdziera pancerz, otwiera mu pierś, łamie kości, miażdży krzyże. Kopią swoją wypędza mu duszę precz z ciała. Wbijają żelazo silnie, wstrząsa ciałem, wali go drzewcem martwego z konia i kark łamie mu na dwoje. Nie



omieszkał wszakże rzec mu: „Nie, synu niewolnika, Karol nie jest szalony i nigdy nie lubił zdrady! Zostawiając nas w wąwozie, postąpił jak mężny rycerz. Nie straci w tym dniu słodka Francja swej chwały. Bijcie, Francuzi; pierwszy cios dla nas, prawo jest nasze, a wina tych zdrajców!”

XCIV

Był tam pewien diuk, na imię ma Falsaron. Był to brat króla Marsyla, dzierżył ziemię od Dathana i Abirona. Pod słońcem nie ma gorszego ladaco. Czoło ma tak szerokie, że między oczami można by odmierzyć dobre pół stopy. Wielce się rozszalał, kiedy ujrział śmierć swego siostrzana. Wydziera się z ciżby co koń wyskoczy, wydaje pogański okrzyk wojenny i rzuca Francuzom zniewagę: „W tym dniu słodka Francja strada swoją cześć!” Oliwier słyszy to, płonie gniewem. Spina konia złotymi ostrogami i jak szczyry baron gotuje się uderzyć. Kruszy mu tarczę, rozdziera zbroję, wbija mu w ciało płótno swego proporca, drzewcem podnosi go ze strzemion i wali go trupem. Patrzy na ziemię, widzi leżącego zdrajcę. Wówczas powiada dumnie: „Nie dbam o twoje groźby, synu niewolnicy! Bijcie, Francuzi, zwyciężmy ich pewnie!” Krzyczy: „Montjoie!” – to zawołanie Karola.

XCV

Jest tam jeden król, na imię ma Korsalis. Przybył z Barbarii, z dalekiej ziemi. Krzyczy na innych Saracenów: „Możemy łącno wygrać tę bitwę; Francuzów jest tak mało, możemy gardzić nimi: Karol nie ocali ani jednego! Oto dzień, w którym trzeba im umrzeć!” Usłyszał to arcybiskup Turpin. Nie ma pod słońcem człowieka, którego by bardziej nienawidził. Spina konia złotymi ostrogami i mężnie zrywa się, aby go ugodzić. Skruszył mu tarczę, rozpruł pancerz, wbił mu w ciało swoją wielką kopię; przyciska mocno, potrząsa nim, zdziera z konia i wali go trupem na ziemię. Patrzy na ziemię, widzi leżącego zdrajcę. Nie omieszka pogwarzyć z nim trochę: „Poganinie, synu niewolnika, zełgałeś! Karol, mój pan, zawsze może nas ocalić; nasi Francuzi nie mają serca do ucieczki, a waszych kompanów osądzimy tutaj. Powiem wam nowinę: trzeba wam ponieść śmierć. Bijcie, Francuzi! Niech żaden się nie zapomina! Pierwszy cios jest nasz, Bogu za niego chwała! Krzyczy: „Montjoie!”, aby zostać panem pola.

XCVI

Zaś Geryn wali Malprymisa z Brygalu. Tęga tarcz poganina niewarta mu jest ani szeląga. Geryn kruszy jej kryształowy guz; połowa upada na ziemię, rozcina mu pancerz aż do ciała i wbija mu swą tęgą kopię w żywe mięso. Poganin wali się jak kłoda; duszę jego czart unosi.

XCVII

A jego towarzyszy, Gerier, wali emira. Kruszy mu tarczę, rozdziera kolczugę, wbija mu w trzewia srogą włócznię; naciska mocno, przeszywa mu żeleźcem ciało i drzewcem ściąga martwego na ziemię. Oliwier powiada: „Dobra nasza bitwa!”



XCVIII

Diuk Samson zamierza się na almanzora. Kruszy jego tarczę, zdobną złocistymi kwiatami. Ani tęgi pancerz go nie ochroni. Przeszył mu serce, wątrobę i płuco i niech płacze po nim, komu wola! Wali go trupem. Aż arcybiskup rzecze: „Dobry cios!”

XCIX

I Anzeis wypuszcza konia i gotuje się uderzyć Turgisa z Tortelozy. Kruszy mu tarczę pod złożonym guzem, rozdziera od góry do dołu jego dubeltową koszulkę drucianą, wbija mu w ciało żeleźce swej tęgiej kopii. Zatapia ją, ostrze wychodzi grzbietem; drzewcem ściąga martwego na ziemię. Roland powiada: „To cios tęgiego rycerza!”

C

I Engelier Gaskończyk z Bordo spina konia, puszcza cugle i pędzi, aby ugodzić Eskremisa z Walterny. Kruszy tarczę, którą ów miał na szyi, rozdziera kolczugę i dosięga piersi, tuż pod gardłem; oburącz chwyciwszy drzewce, wali go trupem z siodła. Po czym mówi doń: „Otoć wam przyszło na zgubę!”

Koniec